

Krzysztof Spadło

NIGDY NIE WRÓĆ
TOM III

————— CZASOTORIUM —————

CZASOTORIUM

KRZYSZTOF SPADŁO

TOM III

NIGDY NIE WRÓCĘ

PROJEKT OKŁADKI:
Dariusz Herbowski

KOREKTA I REDAKCJA:
Małgorzata Wawrzyniak
Remigiusz Michalik

ISBN:
978-83-975696-2-9

WYDAWCA:
KAGO

KONTAKT:
kontakt@wydawnictwokago.pl

Copyright © 2026 Krzysztof Spadło & KAGO

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2026

Lubisz opowieści, traktujące o podróżach w czasie? Miewasz czasami takie chwile, kiedy w Twoim umyśle kiełkuje znienacka irracjonalne marzenie, żeby móc cofnąć się w przeszłość? Dostać chociaż jedną szansę i wrócić, żeby uniknąć głupiego błędu, którego konsekwencje zaważyły nad Twoim obecnym losem. Czy w takich momentach, snujesz w wyobraźni alternatywne wizje swojego istnienia? A może czasami nawiedzają Cię wspomnienia o dniach, kiedy Twój świat i życie były piękniejsze, ciekawsze, a może nawet szczęśliwsze? Czy takie rozmyślania sprawiają, że zaczynasz tęsknić za przeszłością? Czy budzi się w Tobie nostalgiczne pragnienie, aby ponownie doświadczyć wszystkimi zmysłami tamtych magicznych chwil i powrócić do nich nawet za cenę własnej duszy? Jeżeli znasz te uczucia i teraz uśmiechasz się pod nosem, to śmiem twierdzić, że mamy z sobą coś wspólnego.

Fajnie, że tutaj jesteś, bo ta książka jest dedykowana właśnie Tobie!

Życzę miłej lektury.

**KSIĘGA PIERWSZA
NIK SIĘ NIE ZMIENI**

Rozdział 1

Żelazny warunek

Strzegomiany. Czwartek, 22 grudnia 2022 roku.

Jasiński ocknął się i spojrzał na wiszący zegar. Było dwadzieścia po dziesiątej. Fizycznie oraz psychicznie, czuł się wypoczęty i zrelaksowany. Kilka godzin snu naprawdę dobrze mu zrobiło.

Leżał na wznak i zamyślonym wzrokiem, wpatrywał się w sufit. Po chwili pogładził dłonią głowę, jakby chciał się upewnić, czy nie odwalił fuszerki, kiedy w środku nocy ogolił włosy na jeża. Potem przejechał palcami po gładkich policzkach, po czym sięgnął po telefon, który spoczywał na nocnej szafce i wybrał numer do aspiranta.

Kliknął w ikonę słuchawki i natychmiast wszystko stało się jasne.

Momentalnie usłyszał sygnał, który świadczył, że połączenie nie może zostać zrealizowane.

– *A czego się spodziewałeś naiwniaku?* – zapytał w myślach samego siebie, a sekundę później, usłyszał pod czaszką prorocze słowa: – *Niebawem rozpęta się cyrk i najdalej jutro, zadzwonią do mnie z komisariatu. Zadzwonią z informacją, że aspirant Damian Ziętek, zaginął bez wieści i... i zrobi się kurewska zadyma. Przecież gdyby Zięciu był świadom, że powrót jest możliwy tylko w trakcie Nocy Swaroga, wów-*

czas on również zjawiłby się dzisiejszej nocy na „Polanie z dębami”.

– Niestety on o tym nie wie – odezwał się półgłosem i dodał: – ale za to wpadł na genialny pomysł – i w tym samym momencie, spojrzał na kawałek zrolowanej i jednostronnie wyprawionej skóry. Przedmiot, który trafił w jego dłonie, kiedy uchodził za boskiego wysłannika, spoczywał na blacie komody.

Piotrek miał wrócić do pracy dopiero po świętach, ale już teraz znał nadchodzącą przyszłość. Wiedział, że wybuchnie afera, że sprawa Zięcia automatycznie zyska priorytetowy charakter, a w śledztwo na pewno zostaną zaangażowani ludzie z komendy wojewódzkiej.

– Muszę się mieć na baczności – stwierdził półgłosem i zmarszczył brwi, ale w głębi duszy, najbardziej obawiał się spotkania i rozmowy z Elką.

Chwilę później jego myśli pomknęły w innym kierunku i zaczął dumać nad tym, czy uda się uruchomić komórkę, którą wraz ze statywem zabrał z chramu Rarogów? Czy telefon nadal będzie działał? Czy... Nagle Jasiński poderwał się z łóżka i szybkim krokiem ruszył do przedpokoju. Nocą na „Polanie z dębami” nawet nie przyszło mu do głowy, żeby sprawdzić, czy bateria urządzenia, zwanego przez Żegotę „zwierciadłem na trzech nogach”, została naładowana przez moc wirującej poświaty. Zamaszystym ruchem otworzył drzwiczki pawlacza i sięgnął po swój podróżny worek. Po chwili wcisnął boczny klawisz smartfona. Aktywowany ekran na moment rozbłysnął, na tapecie monitora pokazał się komunikat „Narysuj wzór”, a poniżej pojawił się znajomy układ dziewięciu kropek.

– Mamy cię robaczku – powiedział Piotrek usatysfakcjonowanym głosem, jakby był święcie przekonany, że policyj-

ny technik obeznany w dziedzinie IT, z którym łączyły go dobre stosunki, powinien sobie poradzić z odblokowaniem telefonu.

Jasiński już blisko dwie godziny siedział przed laptopem i serfował w internecie. W końcu udało mu się znaleźć stronę, dzięki której mógł zyskać bezcenną wiedzę. Witryna, posiadała banalny interfejs i nawet mała poradziłaby sobie z jego obsługą. Strona oferowała korzystanie on-line z kalkulatora księżycowego. Wystarczyło wpisać konkretny dzień, miesiąc i rok, a wówczas graficzna symulacja, ukazywała adekwatną do żądanej daty fazę księżyca. Jedyne szkopuł w tym, że rubryka gdzie należało podać rok, musiała posiadać czterocyfrową liczbę i obejmowała lata od roku 1000 do 2999.

Piotrek czuł się podekscytowany swoim odkryciem. Raz po raz, pociągał z kubka łyk świeżo zaparzonej kawy, której aromat delikatnie łaskotał jego nozdrza.

Wpisał datę 22 czerwca 2023 roku i wówczas okazało się, że za sześć miesięcy księżyc będzie się dopełniał.

Nie, nie ma takiej opcji – warknął w duchu. – Za żadne skarby nie ruszę w przyszłość! Nie i koniec!

Sprawdzał kolejne daty.

W grudniu 2023 sytuacja przedstawiała się identycznie, w czerwcu 2024 księżyc miał być w pełni i dopiero grudzień 2024 roku pozwalał na podjęcie wyprawy. Za dwa lata, w grudniu, ziemski satelita miał znaleźć się w trzeciej kwadrze, a jego wizerunek na nocnym niebie, zyska wówczas kształt litery C. C jak cofanie, gwarantujące, że mglista poświata powiedzie w przeszłość wszystko, co znajdzie się w jej zasięgu.

– Kurwa! Dwa lata?! – syknął pod nosem i spojrzał w okno, za którym malował się pierwszy zimowy dzień. – Trudno. Nic nie zrobię. Nie mam innego wyjścia i będę musiał odczekać

te cholerne dwadzieścia cztery miesiące. Zawsze tak jest, zawsze coś musi się spierdolić i popsuć człowiekowi szyki.

Jasiński przypadkiem wyczytał, że raz na trzy lata, dochodzi do trzynastej pełni w roku. Niemal natychmiast, przypomniał sobie treść rozmowy, jaką toczył w majątku Włostowica z autorem książki „Krzyż garbo”. W tej chwili zrozumiał, dlaczego na tarczach wojów, widniało dwieście trzydzieści sześć rzazów. Nie znali zegara, a odmierzanie czasu za pomocą pełni księżyca, było dla nich najbardziej precyzyjnym sposobem. Starożytnym nie były obce zjawiska astronomiczne, ale nie mieli pojęcia, że Ziemia krąży wokół Słońca, a wszechświat wiruje i porusza się niczym perfekcyjnie zaprogramowana machina. Z ziemskiej perspektywy, ów niezachwiany cykl, powtarzał się co dziewiętnaście lat. Dowodem na poparcie tej tezy był fakt, że właśnie w takich odstępach czasu, nastawały po sobie kolejne Noce Swaroga.

Godzinę później Piotrek spoglądał na odręcznie narysowaną na kartce tabelę z dwoma kolumnami. W pierwszej, zapisał począwszy od roku tysięcznego aż do czasów obecnych, każdy rok, kiedy w trakcie letniego przesilenia wypadała pełnia księżyca. W drugiej kolumnie, widniały natomiast grudniowe lata. Jasiński doskonale wiedział, że zimowa pełnia również zapewnia bezpieczny powrót.

Przecież on sam, pierwszej podróży doświadczył zimą i chociaż powrotną eskapadę odbył latem, to wrócił do swoich czasów. Zjawił się dokładnie tej samej, grudniowej nocy, kiedy zjawiskowa mgła powiodła go w przeszłość. Bez odpowiedzi, pozostawała jednak inna kwestia, która oczywiście rodziła dodatkowe pytania. Co się dzieje, jeśli w trakcie szczególnej nocy, księżyc jest w nowiu? Czy wówczas pojawia się

zjawiskowa poświata? Jeśli tak, to dokąd prowadzi podróż?

Komisarz, wiedziony policyjnym instynktem, kolejną godzinę poświęcił na pozyskanie dodatkowych informacji. Wcześniej wykonana tabela, zyskała dwie nowe kolumny. Naniósł w nich czerwcowe i grudniowe lata, uwzględniające księżyc w nowiu. Z notatek, wyłaniał się zaskakujący schemat. Każdą pełnię w trakcie letniego przesilenia poprzedzał nów, który przypadał cztery lata wcześniej, natomiast zimą, sytuacja była odwrotna. Nów przychodził cztery lata po pełni.

– *Hmm... Ciekawe czy to ma jakieś znaczenie?* – Piotrek szepnął w myślach, wpatrując się w swoje odręcznie wykonane zapiski.

Jasiński doskonale wiedział, że gdyby nie wszedł w posiadanie skrawka skóry, przywiedzionego przez wirującą mgłę do rzeczywistości Rarogów, wówczas nigdy nie podjąłby decyzji, żeby opuścić Szaborę i dzieci. Zostałby ze swoją rodziną, aby resztę życia spędzić w osadzie u podnóża Ślęży, gdzie cieszył się uznaniem i szacunkiem wszystkich współplemieńców. Na samą myśl o tym, jak mogła wyglądać jego egzystencja, miał ochotę wrzeszczeć z rozpacz. Wszystkiemu była winna wiadomość z krótką treścią, wypaloną w nieudolny sposób na kawałku wygarbowanej skóry. Wieść na pewno pochodziła od Ziętka i była poniekąd jego rozpaczliwym apelem o pomoc. Oprócz Zięcia nikt inny nie mógł tego zrobić. Trzy słowa i cztery cyfry, kryły w sobie konkretne wyjaśnienie. *Gdybym zlekceważył wiadomość – przyznał w duchu – gdybym pomimo wiedzy i domysłów został z rodziną, to po jakimś czasie na pewno zaczęłyby mnie nawiedzać wyrzuty sumienia. Miałbym dławić w sobie ogromne poczucie winy? Dręczyć się do grobowej deski? Szukać na siłę usprawiedliwienia? Borykać się ze świadomością,*

że bałem się zaryzykować, olałem sprawę i zostawiłem najlepszego kumpla na pastwę losu? Za spokój własnego sumienia, przyszło mi zapłacić wysoką cenę. Zostawiłem najbliższych, ale nie na zawsze. Nie na zawsze. Odnajdę Ziętka i zrobię wszystko, żeby wrócił do naszego świata, a potem ruszę w dalszą podróż. Ruszę, nawet jeśli miałbym przebrnąć przez piekło. Któregoś dnia dotrę do swoich najbliższych. Czas...

– No właśnie! – Jasiński prawie krzyknął i natychmiast sprawdził w księżycowym kalendarzu inną datę.

Jeżeli za dwa lata w grudniu, ruszy za Ziętkiem i gdyby z jakichś powodów w innej przestrzeni czasu wszystko uległo komplikacji, to przecież będzie mógł wrócić. Zjawi się tutaj znowu, a w kolejną podróż uda się sześć miesięcy później, bowiem sprytna aplikacja obliczająca położenie ziemskiego satelity obwieszczała, że w czerwcu 2025 roku księżyc znajdzie się w fazie cofania.

Piotrek uśmiechnął się pod nosem i szepnął takim tonem, jakby dokonał epokowego odkrycia:

– Czas nie jest dla mnie przeszkodą! Nawet jeśli w trakcie wędrówki upłynie dwadzieścia lat, każdy powrót zawsze mnie odmłodzi...

W tej chwili żałował, że wszechświat, ukazał mu swoje bezwzględne i kapryśne oblicze. Nie podlegało żadnej dyskusji, że cholerne fazy księżyca, były czynnikiem decydującym. Wiedział, że podejmie wyzwanie, ale tylko pod jednym, żelaznym warunkiem. Uda się na „Polanę z dębami” i wkroczy w mleczną poświatę, kiedy ziemski satelita, będzie znajdował się w trzeciej kwadrze. Uzbroi się w cierpliwość i poczeka. Dwa lata szybko upłyną, a on będzie miał okazję solidnie przygotować się do wyprawy. Żadna siła nie zmusi go, żeby pierwszy etap wędrówki, rozpoczął wcześniej i przy asyście

dopełniającego się księżycu. Już raz widział przyszłość, a to koszmarnie doświadczenie, wypaliło się w jego wspomnieniach niczym bolesne piętno.

Była też jedna sprawa, która stanowiła poważny problem. Jasiński miał nadzieję, że być może rozwikła tajemnicę – co takiego ma wpływ na odległość podróży w czasie? Czy decyduje o tym dystans dzielący Ziemię względem księżycu? A może moment wejścia w wirującą poświatę?

– To nie jest kwestia przypadku. Coś musi o tym decydować. Gdybym tylko znał odpowiedź miałbym ułatwione zadanie – szepnął w duchu i spojrzał na prostokątny kawałek skóry.

Sięgnął po przedmiot.

Na wygarbowanej połaci, widniały koślawe, wypalone litery i cyfry, a wiadomość brzmiała – DĘBNIK DAMIANO OD 1480. Piotrek wcześniej nie znał określenia „dębник”. Po raz pierwszy usłyszał i zrozumiał znaczenie tego słowa, kiedy wiódł życie w osadzie Rarogów. Okazało się, że tym mianem, nazywano osobę parającą się garbowaniem skór. Na przestrzeni dziejów nazwa rzemieślniczej profesji zyskała inne miano, słowo dębник trafiło do lamusa, ale nie zostało całkowicie zapomniane. W XXI wieku internet dowodził, że dębник to staropolski wyraz, a rzetelne potwierdzenie tej informacji, miało swoje poparcie w „Słowniku języka polskiego”.

Kiedy sześć miesięcy temu, mglista poświata przyniosła z sobą zrolowany kawałek skóry, Jasiński natychmiast zrozumiał przekaz. Prawdę powiedziawszy, już chyba wtedy podświadomie wiedział, że jego los został przesądzony. Nikt poza Ziętkiem nie mógł napisać takiej wiadomości, a interpretacja również nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Zięciu określił swoją profesję, podał imię pod jakim jest znany i wpisał rok, jakby w ten sposób chciał wyznać kiedy można

go znaleźć. Piotrek zerknął na swoje zapiski w tabeli, a w głowie usłyszał własne słowa:

– Zięciu postanowił zostać i w roku 1480 osiadł gdzieś w pobliżu Ślęzy. Po tej dacie najbliższa Noc Swaroga miała nadejść w czerwcu 1481 roku, kolejna w grudniu, ale dopiero 13 lat później, a potem znowu w czerwcu o łatwej do zapamiętania dacie, przypadającej na rok 1500... Pytanie brzmi, czy znajdę sposób, żeby dotrzeć do piętnastowiecznej rzeczywistości w odpowiednim czasie?

Jasiński przez cały dzień nie wychodził z mieszkania. Dopiero jutro miał zamiar wybrać się na jakieś zakupy, bo lodówka świeciła pustkami, a święta były tuż tuż.

Na zewnątrz królował pierwszy, zimowy wieczór.

Piotrek kończył jeść jajecznicę, kiedy nagle ujrzał przez okno, wjeżdżający na podwórze samochód. Snopy reflektorów na krótki moment oświetliły wnętrze kuchni. Rozpoznał wóz i chwilę później zobaczył jak od strony kierowcy, wysiadła Elka. Spodziewał się jej odwiedzin, ale nie wiedząc czemu sądził, że dojdzie do nich dopiero jutro. Jej przyjazd wzbudził w Jasińskim niepokój, a on sam w tej chwili nie był emocjonalnie przygotowany na jakąkolwiek konwersację z żoną Zięcia. Widok kobiety, zmierzającej w stronę wejścia do budynku sprawił, że jego serce zerwało się do oszalałego galopu.

Po kilku chwilach, w przedpokoju rozległ się gong dzwonka...

Rozdział 2

Drapieżna lwica

Los Angeles. Czwartek, 16 kwietnia 1931 roku.

Jeszcze dwa lata temu, trzynastopiętrowy budynek, stojący przy South Flower Street, był najwyższym wieżowcem w tej części miasta. Głazowy kolor elewacji oraz rzędy okien w szerokich, kremowych ramach, stanowiły odważną kompozycję i swoim wizerunkiem doskonale oddawały styl Art Deco. Kontrastujące barwy sprawiały, że obiekt wyglądał bardzo dostojnie, co zapewne w zamyśle budowniczych, miało wywołać złudzenie elegancji i namiastki przepychu. Całości dopełniały gigantyczne, przestrzenne litery, zamocowane u szczytu fasady, które układały się w słowa Max Factor & Company. Jednak w roku 1929 pewna bogata spółka naftowa, ukończyła nieopodal po drugiej stronie ulicy, budowę swojej imponującej siedziby. Nowo powstały biurowiec liczył sobie tylko dwanaście kondygnacji, lecz przebiegły projekt architektoniczny, uwzględniał również ułożoną na dachu czterdziestometrową wieżę i tym sposobem, Richfield Tower w rankingu wysokości, wysunął się na prowadzenie. Na wieży, która budziła skojarzenia ze sztandarową wizytówką Paryża, oprócz nazwy koncernu, zostało zamontowane nowoczesne oświetlenie, imitujące tryskacz ropy. Po zmierzchu ów

neon, był widoczny z daleka i robił niesamowite, efektowne wrażenie.

W firmowych wieżowcach od zawsze wyznacznikiem służbowej hierarchii były piętra budynku. Im wyżej, tym ważniejsze funkcje i stanowiska, natomiast w gabinetach ulokowanych na szczytowej kondygnacji, zasiadali – właściciele, wspólnicy, prezesi... Identycznie sprawa przedstawiała się w gmachu, należącym do Maksymiliana Faktorowicza, ale z tą różnicą, że na ostatnim piętrze, znajdowały się tylko cztery narożne biura. Każde z nich było przestrzenne i z kilku konkretnych powodów, mogłoby śmiało uchodzić za ekskluzywny, hotelowy apartament. Każde posiadało obszerny gabinet, osobny pokój dla sekretarki, własną toaletę i łazienkę, sypialnię, nieduży salon, panoramiczne okna i balkonowe wyjście, prowadzące na rozległy, dachowy taras. Na drzwiach, wiodących do każdego z narożnych biur, były przytwierdzone mosiężne tabliczki z wygrawerowanym imieniem i nazwiskiem. Nic więcej. Żadnych tytułów lub funkcji. Tylko imię i nazwisko. Na ostatnim piętrze znajdował się jeszcze obszerny hol oraz duża sala konferencyjna, gdzie prawie każdego dnia, odbywały się ważne spotkania.

Gabinet, którego okna spoglądały na wschód i południe, należał do dojrzałej, atrakcyjnej blondynki. Za niespełna trzy tygodnie miała obchodzić swoje pięćdziesiąte urodziny, ale z jej dokumentów tożsamości wynikało, że jest cztery lata starsza. Mimo wszystko, jak na swój wiek, prezentowała się bardzo korzystnie i piastowała poważne stanowisko w firmie „Max Factor & Company”. Była ważną osobistością i jedyną kobietą, która zasiadała w kilkuosobowym zarządzie. Jej silna pozycja wynikała z faktu, że wiele lat temu, została właścicielką pakietu akcji, który zapewniał jej dwadzieścia pięć procent udziałów w firmie Faktorowicza.

Na znamionowej tabliczce, przytwierdzonej do drzwi, za którymi znajdowało się jej biuro, widniały litery układające się w słowa CISSY GAVEN.

Cissy, doskonale radziła sobie w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Miała w sobie to coś, co sprawiało, że jej osoba intrygowała i przyciągała ludzki wzrok, a u niektórych panów, budziła wręcz chłopiące onieśmienie. Jej niebanalna uroda, maniery, gracia, pewność siebie, sposób bycia i zawodowy sukces sprawiały, że większość kobiet darzyła ją szczerym podziwem, ale jednocześnie, doznawały w jej obecności uczucia typowej, babskiej zazdrości. Cissy Gaven była dla nich żywym dowodem na to, że każdy ma prawo decydować o swoim życiu i losie, a żadna kobieta nie jest z góry skazana na rolę kochającej matki, posłusznej żony i perfekcyjnej pani domu. Jej osoba, mogła śmiało posłużyć za idealny wizerunek nowoczesnej, wyzwolonej i niezależnej kobiety. Na wielkie uznanie zasługiwały jej upór, pomysłowość, konsekwencja w działaniach i nieokiełznane ambicje, dzięki którym dotarła na szczyt i uchodziła za bardzo majątną osobę. Świadczył o tym chociażby fakt, że mieszkała w Beverly Hills i była właścicielką ekskluzywnej rezydencji. W gronie swoich przyjaciół, znajomych oraz współpracowników, cieszyła się opinią przebojowej kobiety, która nie pozwalała sobie dmuć w przysłowiową kaszę. Kilka osób na swoje nieszczęście, miało okazję przekonać się o tym na własnej skórze... Za przykład mogłoby posłużyć zajście, do jakiego doszło parę lat temu na jednym z firmowych rautów. W trakcie przyjęcia Cissy wdała się w dyskusję z pewnym mężczyzną. Bardzo szybko przekonała się, że rozmawia z niebywale próżnym człowiekiem o niereformowalnych, konserwatywnych przekonaniach i wręcz chorobliwej mizoginii.

Dwa dni później ów człowiek, gburowaty, otyły Teksańczyk z El Paso, zjawił się w siedzibie „Max Factor & Company”. Od wielu tygodni, prowadził już rozmowy z dyrektorem wyższego szczebla Rowanem Williamsem, zajmującym się wnioskami dotyczącymi franczyzy, któremu przedłożył wszystkie wymagane dokumenty oraz bankowe weksle. Ufał, że ostatnia rozmowa przypieczętuje jego układ z firmą Faktrowicza i spodziewał się, że pozytywna akceptacja Williama sfinalizuje sprawę wspólnego biznesu. Był bardzo zdziwiony, kiedy usłyszał, że musi jeszcze odbyć spotkanie z osobą decydującą i dopiero wówczas może dojść do podpisania kontraktu.

Kwadrans później otyły mężczyzna w kowbojskim kapełuszu, zjawił się w narożnym gabinecie na ostatniej kondygnacji i przeżył totalne zaskoczenie, kiedy ujrzał siedzącą za biurkiem Cissy. Natychmiast zauważył, że na połyskującym, pokrytym politurą blacie, spoczywała kopia dostarczonych przez niego dokumentów.

Cissy spokojnym i pełnym opanowania tonem, oznajmiła siedzącemu naprzeciwko mężczyźnie, że zapoznała się z jego wnioskiem, ale ostatecznie firma „Max Factor & Company” nie podejmie z nim współpracy.

– Jak to?! Przecież dyrektor Williams zapewniał mnie...

– Dyrektor Williams – wpadła mu w zdanie – akceptuje jedynie złożone u nas wnioski o franczyzę i nie sędzę, żeby o czymkolwiek pana zapewniał.

– Przecież to skandal! Poniosłem spore koszty, żeby w wielu miejscowościach Texasu, przygotować sieć sklepów! – mówił podniesionym tonem i chyba był piekielnie zdenerwowany, bo jego pucułowata twarz, przybrała odcień dojrzałego buraka.